Tom XVIII. Nr. 7.
1. marca 1868.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Przykłady
z życia świętych i bogobojnych dzieci

przez Cz. z Brz.

Każdy z nas często już tego doświadczył, jak nieposzlakowane w swem zachowaniu się osoby, silne na nas sprawiały wrażenia; nieskażone ich bowiem a pełne świątobliwości życie, nietyłko w sercu naszem najsłodsze wznieca uczucia, ale oraz pobudza nas do naśladowania ich cnót i zasłużenia sobie, jeżeli nie na doczesną, to pewnie na wiekuistą szczęśliwość niebieską. Przywiedzione tu przykłady z dziecinnych lat Świętych, okazują dowodnie, czem oni stać się musieli, gdy w młodocianym już wieku, tak piękne w nich rozwijały się cnoty, które ich aż do zaszczytu świętych sług Pańskich wyniosły, i naszemi opiekunami niejako uczyniły. Oby te kilka poszczególnych rysów z życia świętych dziatek, posłużyły za zachętę do bogobojnego i cnotliwego przebycia w pokoju, tej krótkiej na ziemi naszej pielgrzymki.

Św. Franciszek Salezy w dziecinnym już wieku, wskazał nam przykład, jak względem ubogiego zachować się na-

leży. Największą dla niego było radością, jeżeli co dobrego mógł wyświadczyć biednemu. Jak tylko rzewny głos żebraka u drzwi usłyszał, natychmiast z jakiem wspomożeniem do niego przybiegał. Jeżeli był wtedy przy stole, to częścią otrzymanej potrawy dzielił się z nędzarzem, a gdy nic nie miał swojego, to prosił i ojca i matki o jałmużnę dla biednych. Czasem rodzice dla przekonania się o jego uczuciach, nie spieszyli się jego żądaniom zadosyć uczynić, wtedy litościwy Franciszek zalewał się łzami, i nieuspokoił się w swoim żalu, aż dopóki żebrak nie otrzymał jałmużny.

Tenże w szóstym roku swego życia uczęzzczał do początkowej szkoły. Tu wszystkich oczy zwrócił na siebie. Był tak skromny, pobożny i otwartego serca, że wszyscy nim się zajmowali; dosyć było patrzeć na niego, żeby go naśladować. Obywatele z sąsiedztwa sprowadzali swoje dzieci, aby im tego aniołka w ludzkiej postaci pokazać i powiedzieć: „Takiemi i wy być powinniście!“ Po dwóch latach do wyższej szkoły posłany, żal powszechny po sobie zostawił. Jego oddalenie się za nieszczęście sobie poczytywano. Zewsząd głosy słyszeć się dawały: „Błogosławieństwo Boskie, do tego miejsca było przywiązane, a Franciszek rozstaje się z nami!“

Swięta Róża z Lima w Ameryce w swoim młodocianym wieku, piękny daje nam przykład pokonywanej próżności w zbytkownym ubiorze. Tę świętą w dziecinnych jeszcze latach nazwała matka Różą, bo pięknością i powabem ciała do róży była podobna. Na chrzcie jednak jej babka nadała wnuczce imię Izabeli; z tego powodu, dziecina na wiele przykrości była narażona, i nie mało znieść musiała. Jeżeli się odezwała na imię Izabeli, wtedy ją matka za to łajała, a jeżli na imię Róży odpowiadała, to znowu nie unikła gniewu swej babki. Róża wszystko cierpliwie znosiła. Pewnego razu życzyła sobie matka, żeby większe o przyozdobieniu swego ciała okazywała staranie, i wytworniej się stroiła. Róża to wszystko miała w obrzydzeniu, ale zawsze posłuszna matce, czyniła jej woli zadosyć; zawsze jednak w szczególniejszy sposób, najmniejszą w sobie powstającą próżność przytłumić umiała.

Następnie znowu nalegano na nią, żeby złote łańcuchy, naramienniki nosiła, włosy zawijała i twarz różnemi myła wonnościami. Te polecenia przerażały Różę, bo co dla drugich byłoby uciechą, to dla niej było prawdziwą męczarnią. W niejaki czas potem kupiono jej pięknie haftowaną na twarz podwikę, czem przestraszona, prosiła matki, aby jej pozwoliła zasięgnąć rady w tym względzie swego spowiednika. Gdy matka nic przeciw temu nie miała, wybiegła Róża z domu, i wkrótce z ojcem duchownym wróciła, którego mądra i świątobliwa rada odwiodła matkę od jej zamiaru, córka zaś prosiła usilnie o jak najprostsze dla siebie ubranie, i to w ciemnym kolorze.

Rodzice św. Róży byli majętni, ale... przypadkowe nieprzewidziane wydarzenia, do nędzy ich przywiodły i teraz ta bogobojna ich córka niezmordowana w pracy, po całych dniach i nocach szyła, haftowała, aby zarobionym groszem dopomódz zubożałej rodzinie. (C. d. n.)

Trafne zdania i rady
tyczące się zdrowia.

przez Ig. P. L.

Dbaj o zdrowie w każdym kroku,
Strzeż go jak źrenicy w oku.

Słabe zdrowie wiek nam skraca,
Stracone trudno się wraca.

Głupstwo swoje pokazuje,
Ten co zdrowia nie szanuje.

Pierwsze zdrowie, drugie statek,
A reszta wszystko przydatek.

Błoga dola i wesele,
Mieć myśl zdrową w zdrowem ciele.

Istne szczęście, rozkosz cała,
Jest zdrowie duszy i ciała.

Bole i dolegliwości,
Skutki niewstrzemięźliwości.

Każdy się w chorobie dowie,
Że nic milszego nad zdrowie.

Niewczas i bezsenne nocy,
Przyczyny ciężkich niemocy.

Izba sucha, jadło świeże,
Myśl spokojna zdrowia strzeże.

Zdrowie u tych w lepszym stanie
Co zwykli wietrzyć mieszkanie.

Plugawe nieochędóstwo,
Tworzy w ciele chorób mnóstwo.

Nadewszystko miej w pamięci
Nie jeść i nie pić bez chęci.

W przeziębieniu i zmartwieniu,
Bądź wstrzemięźliwym w jedzeniu.

Kto nie jadł, ten nie żałował;
Kto jadł nadto, przechorował.

Niż wiele, raczej jedz mało,
By ci jeszcze jeść się chciało.

Do końca życia, z początku,
Ani jedz, ani pij wrzątku.

Ostrych trunków nadużycie,
Wątli siły, skraca życie.

Jeżli chcesz żyć zdrów wiek cały,
Zimnego nie pij spotniały.

Unikaj mięszanin sprzecznych,
Z rybą nie jedz potraw mlecznych.

Pokarm dobrze nieprzeżuty.
Sprawia bole, jak zatruty.

Częste mycie rąk, nóg, twarzy,
Zdrowiem i humorem darzy.

Dobrze, za lekarza zgodą,
Oblewać się zimną wodą.

Suknia, jak izba dogodna,
Nie zbyt ciepła, nie zbyt chłodna.

Nie wchódz nagle złym zwyczajem
Z ciepła na mróz i nawzajem.

Pozbywszy się zimy skrzepłej,
Wnet nie zrzucaj sukni ciepłej.

Strzeż się ciągów, przeziębienia,
I wszelkiego uniesienia.

Pan Bóg dał nam noc do spania
Dzień do pracy i czuwania.

Będziesz zdrów z Boskiej pomocy,
Pracuj we dnie a spij w nocy.

I w święto, i w dnie powszednie,
Zażyj ruchu, nie spij we dnie.

Jedz, stój, klęcz, chodź lub biegaj,
Lecz jak najmniej się wylegaj.

Pamiętaj na to, ażeby
Nie puszczać krwi bez potrzeby.

Dbaj, by naczynia miedziane,
Były dobrze pobielane.

Jeżli to jest w twojej mocy,
Nie każ palić w piecach w nocy.

W północ bezpieczniej spoczywać
Niżeli podróż odbywać.

Kto ma zdrowie w czujnej pieczy,
Sam się w chorobie nie leczy.

Paweł Krucki
czyli
Kłopoty z niespodzianem dziedzictwem.

Kiedyś grzybem, to leź w kosz.

W pięknym dniu letnim, siedział na progu przed chatą Paweł Krucki, obliczaniem swoich oszczędności zajęty. Nie długi był jego rachunek, ale bardzo ważny, bo stanowił ogólną sumę złożonych przez niego pieniędzy. Cały jego uskładany z wielką zabiegłością majątek, zaledwie wynosił 60 złp. 15 gr. i jakkolwiek uważnie rachował i przerachowywał, zawsze mu

taż sama wypadała liczba. Wiele jeszcze czasu upłynie, nim się uda paręset złotych zaoszczędzić, pomyślił sobie Paweł, i westchnął zarazem, wkładając swój skarb do worka, z którego dobył swoją uciułaną sumkę. Szczęściem, frasunek jego zwykle prędko przemijał; wrócił więc uspokojony do chaty, i zasiadł z matką do obiadu równie z lekkiem sercem, jak i jego worek; a dzięki głodowi będącemu najwyśmienitszym kucharzem, ze smakiem pożywał zastawiony sobie posiłek.

Paweł Krucki zajmował się wykonaniem wszelkich poleconych sobie przesełek i sprawunków w zamieszkałej przez siebie wiosce i w okolicznych włościach. Jakkolwiek w czasie rozpoczynającej się naszej opowieści, miał już lat 30, zawsze go jednak Pawełkiem nazywano, bo miał twarz wesołą, wzrost dość niski, a do tego krępy i zwinny. Zawsze czynny, usłużny, do zjednania sobie drugich przysługą gotowy, nabył wiele użytecznych zręczności i usposobień: znał się trochę na ogrodnictwie, pomagał niekiedy w browarze, miał niejakie wiadomości w sztuce leczenia zwierząt, a w przypadku koniecznej potrzeby umiał i buty podzelować; lubo prawdę mówiąc, ta sztuka ciągłego wymagająca siedzenia, wcale mu nie przypadała do smaku. Jego uczciwość i usłużność tak były znane powszechnie, że sąsiedzi jego na zbytnią nie raz wystawiali je próbę; w każdem przeto zdarzeniu, w każdym przypadku, zawsze Paweł i Paweł jedynie, do wszelkich zajęć możliwych był używany. Najcelniejszemi jego przymiotami były: uczciwość, rzetelność i dotrzymanie danego słowa; cnoty każdego posłańca szczególniej zalecające. Wreszcie poczciwy Paweł powszechnym był ulubieńcem wszystkich mieszkańców wioski, od wójta począwszy aż do chłopców bawiących się na drodze.

Lubo ta życzliwość wszystkich, miłą bezwątpienia była Pawłowi, nie przynosiła mu jednak tej korzyści, jakiejby się należało spodziewać. Większa część jego usług często była bez wynagrodzenia, a maleńka za odniesienie listu z poczty zapłata, główny jego stanowiła dochód. Zakładał on sobie wznieść się cokolwiek w swoim zawodzie najemniczym, żeby nie tylko roznosić listy, mniejsze załatwiać sprawunki, ale i

puścić się na jakie obszerniejsze pole przemysłu, do tego jednakże potrzebny był jaki taki konik i wózek, do czego należało mieć paręset złotych; przyjść więc kiedy do tej sumy najpożądańszem było jego życzeniem. Za nadto zajęty, żeby miał pomyśleć o postanowieniu, mieszkał wspólnie z matką spokojnie, zawsze w dobrym humorze, na skromnym zaś dochodzie przestawali oboje, konik tylko i wózek jedynym były ich pragnienia przedmiotem.

Zaledwie teraz Paweł z matką swoją od skromnego powstali obiadu, gdy ze zdziwieniem usłyszeli turkot powozu po mało uczęszczanej drodze, a prowadzącej do ich zamieszkania, i tem bardziej jeszcze się zdziwili, kiedy powóz zatrzymał się przed ich chatą, a mężczyzna dojrzałego już wieku, czarno ubrany, poważnego wejrzenia, zapytał się ich, czy nie znają w tej wsi człowieka Pawłem Kruckim zwanego?

— Tego nazwiska tylko jednego znam człowieka, odpowiedział Paweł, a tym ja sam jestem.

Wtedy nieznajomy otworzył drzwiczki od powozu, a potem wszedł do chaty i usiadł na stołku, który mu Pawła matka, otarłszy go fartuchem, podała, zamilknął na chwilę, jak żeby się namyślał nad stosownem przystąpieniem do rzeczy.

— Cieszę się bardzo, że mi się szczęśliwie powiodło, zastać pana Pawła u siebie, mam bowiem prośbę do niego, o udzielenie mi bardzo ważnych dla mnie wiadomości, a może i dla nas obu wielce pożądanych.

Na te słowa wyprostował się Paweł, przybrał poważną postawę myśląc, że zapewne ten pan słyszał mówiących o jego sławnem wyleczeniu kulawej krowy włościanina Świegota, i zapewne życzył sobie dostać przepisu na maść ku temu skuteczną. Ale jakże się zdziwił, kiedy nieznajomy zamiast wywiedzieć się o sposobie leczenia chromego z przypadku bydlęcia, zapytał się o imię jego ojca. Paweł wedle swego domysłu, już się był przygotował na odpowiedź, i już na ustach miał słowa: terpentyna z łojem baranim; teraz przeto potrzebował cokolwiek czasu do zmiany tak odmiennej odpowiedzi, na zadane mu w tej chwili pytanie; nieznajomy zaś,

przypisując jego ociąganie się innej wcale przyczynie, niż było istotnie, rzekł poważnie:

— Nie od nas to zależy, panie Krucki, w jakim stanie nas Wszechmocność Boska na tym świecie postawiła, nikt też nie może się wstydzić swego urodzenia, ani powołania swojego ojca.

— Co, ja miałbym się wstydzić mojego ojca? zawołał z oburzeniem Paweł, który już odzyskał swoją zwykłą przytomność umysłu; bardziej ja się nim chełpię, niż żeby był i hrabią nawet; czyliż nie był on poczciwym Janem Kruckim, który doczekał bardzo późnego wieku, a nigdy żadnego od nikogo nie potrzebował wsparcia, chociaż był tylko prostym wieśniakiem, a szeląga nie wydał, żeby uczciwie na niego nie zapracował; a mogę jeszcze pana zapewnić, że pobożniejszego nad niego człowieka nigdy nie widziałem: a wiesz pan, onby za nic w świecie nie opuścił mszy świętej i nieszporów w swojej parafii, a tego nie jeden o drugim powiedzieć nie może.

— A teraz, zagadnął znowu nieznajomy z najzimniejszą krwią, nie mógłbyś mi pan powiedzieć, kto był twój dziadek?

— Doprawdy, dziwi mię bardzo ta ciekawość pańska, żywo odezwie się Paweł, którego te pytania nudzić już zaczęły. Jednakże i mojego dziada nie potrzebuję się wstydzić, jak i mojego ojca, jakkolwiek dzieje życia jego smutne we mnie budzą wspomnienia. Byłto bogaty włościanin, pomyślność we wszystkiem mu sprzyjała, ale nieszczęśliwe poślubienie kobiety dziwacznej, niegospodarnej, nadwerężyło znacznie jego stan majątkowy. Umarł ze zmartwienia w kwiecie wieku swego.

— Aż dotąd wszystko okazuje się pomyślnie, była odpowiedź nieznajomego, jakąś widocznie ważniejszą zajętego myślą.

— Aż dotąd wszystko źle, zawołał Paweł, występując już z granic przyzwoitości jemu zwyczajnej, kiedy usłyszał takie lekceważenie swojej dotkliwemi przygodami nawiedzanej rodziny. Nie wiem coby mogło być pomyślnego w upadku i zgonie uczciwego człowieka?

— Bezwątpienia, tego wcale za dobre nie godzi się uważać, rzekł spokojnie nieznajomy; ale to nie ma nic wspólnego

z naszym poniekąd interesem. Czybyś nie był tak łaskaw panie Krucki, powiedzieć mi co jeszcze o twoim pradziadu?

— Ależ mój panie, to końca nie będzie tym pytaniom. Co pana może obchodzić moja rodzina, i to w tak dalekim stopniu?

— Panie Krucki, kto wie, czy już zupełnie na tej ostatniej nie poprzestanę wiadomości, a może i dla ciebie pomyślnej; zechciej mnie przeto zawiadomić w tym względzie, a szczególniej, co ci wiadomo o twoim pradziadu, i kogo on pojął w małżeństwo?

— Ale ja nie chcę i nie mogę już więcej wspominać, i na jaw wywodzić tak smutnych wydarzeń mojej rodziny.

Wrodzona jednakże rozmowność Pawła i kilka wyrazów uprzejmych nieznajomego, rozbroiły upór Kruckiego, i w te słowa zaczął swoje opowiadanie:

— Prawdę mówiąc, smutne to dzieje mam tu przywieść na pamięć, a ich wspomnienie bolesne w mem sercu wznieca uczucia. Mój pradziad Grzegorz Krucki na Podolu w Korcicach zamieszkały, a jedynak dostatnio mających się rodziców włościańskich, po ich wczesnym zgonie, odziedziczył cały ich majątek; a lubo z młodych lat za swobodne cokolwiek prowadził życie, jednakże następnie ustatkował się i ożenił z zamożnych a bezdzietnych włościan wychowanicą, którą od najmłodszych lat jako sierotę za swoją przybrali, a teraz wyposażyli. Ale w tem stadle szczęścia nie było; mój pradziad wrócił znowu do dawnych nałogów, nadwerężył znacznie pozostały po rodzicach majątek, a gdy jeszcze w parę lat po pobraniu się śmierć mu żonę zabrała, wtedy bez względu na syna w niemowlęcym wieku pozostałego, popuścił wodze swym namiętnościom i umarł w ohydzie, co nader przykrem dla mnie jest wspomnieniem.

— Wdzięczny jestem panu, rzekł nieznajomy, za dotychczasowe zaspokojenie mojej ciekawości, szkoda jednak, że zapewne o swojej prababce, o tej sierocie, a bezwątpienia nieszczęśliwej w małżeńskiem pożyciu, żadnych bliższych szczegółów udzielić mi nie możesz, a przecież wiadomość o niej, byłaby mi wielce pożądaną.

— O tej biednej matce rodu mojego, dziwne z ust do ust rozchodziły się wieści; nic wszakże nie wiadomo z pewnością o jej pochodzeniu. Dziecię czteroletnie, jak mówiono, cyganka gdzieś z okolic nad Sanem przez zemstę uprowadziła, wszedłszy bowiem do pałacu jakiegoś hrabiego, ze swoją rodziną niepostrzeżona, nie tylko doznała zniewagi i pokrzywdzenia, ale i jej syna i męża, niesłusznie o kradzież posądzonych, bez litości słudzy pańscy skatowali. Rozżalona więc kobieta, zapomniawszy o Bogu, jakimbądź sposobem postanowiła wywrzeć swą zemstę za doznane krzywdy, czekała w ukryciu na sposobność do wykonania jakiegokolwiek zbrodniczego czynu. I wkrótce nastręczyła się jej pora dogodna do spełnienia nieludzkiego zamiaru; bo gdy piastunka dziecko pańskie w ogrodzie na chwilę zostawiła, wtedy mściwa cyganka, nadbiegła niespodzianie, pochwyciła dziecię, i z niem przepadła bez śladu. Wysłani za zbrodniarką w pogoń na wszystkie strony ludzie pałacowi, z niczem wrócili, i wszelkie poszukiwania były daremne. A cyganka tymczasem na Podole zabiegła, i tam biedną dziecinę litościwym a bezdzietnym włościanom Chruszczom sprzedała; ta zaś sierota odznaczając się najlepszemi duszy i serca przymiotami, była ich pociechą, a swoją dobrocią, łagodnością, usłużną pracą przywiązała ich do siebie, i zapewne godna była pomyślniejszego losu... ale któż pojmie wyroki Boskie! Po dwu latach nieszczęśliwego z mężem pożycia, umarła w bardzo młodym wieku, zostawiwszy syna, także po wczesnym zgonie swego ojca, sierotę, który jednak pomyślniejszej doli, choć nie na długo doczekał. Niewiadome bowiem jakieś osoby wzięły to dziecko, od przybranych jego matki rodziców, miały staranie o jego wychowaniu a gdy dorósł, dość znaczny folwark na własność od nich otrzymał, gdzie później przez żonę do upadku był przywiedziony. On to był moim dziadem, jak wprzódy powiedziałem.

W czasie tego opowiadania wzruszony Paweł, nie raz zmienionym głosem przemawiał. Któżby się domyślił, patrząc na twarz tego człowieka smutkiem przejętą, że tu była mowa o czterech minionych pokoleniach.

Kiedy skończył swoją opowieść, wtedy nieznajomy żadnej już więcej nie zrobił uwagi, ale z najspokojniejszą zupełnie twarzą, wypytywał się o wiek, imiona, o miejsca zgonu zmarłych Pawła przodków, pilnie notował sobie wszystkie te ważne dla siebie wiadomości, i porównywał je potem z papierami, które miał ze sobą. W czasie tych jego zatrudnień, Paweł wraz z swoją matką przypatrywali się mu z niemałem zdziwieniem i jakąś trwogą tajemną; staruszka przeczuwała nawet w nieznajomym urzędnika, który zapewne dla nałożenia podatku od przodków, tak skrzętnie wypytywał się o wszystko. Nieznajomy zaś skończywszy przegląd swoich papierów, złożył je na powrót i przerwał dość długie milczenie:

— Wszelkie moje powzięte od pana wiadomości zupełnie się zgadzają z poszukiwaniami mojemi; teraz więc należy mi udzielić mu pomyślnej wieści, która bezwątpienia zbyt dziwną będzie się zdawała.

— O dobrze, ja też bardzo lubię słuchać, kiedy co osobliwego opowiadają.

— Oto hrabia na Sulczycach Sulski, potomek tego, któremu przed stu blisko laty cyganka maleńką córkę wykradła, umarł przed kilku miesiącami.

— Nic w tem nie widzę dziwnego, przerwał Paweł, bo przecież każdy umierać musi.

— To prawda, ale on umarł, jako wdowiec bezdzietny.

— Nic mię to jeszcze nie dziwi.

— Ale to pewnie zajmie uwagę pana, co też było celem mojej u niego bytności, gdy się dowiesz, że po zgonie hrabiego zostałeś wszystkich dóbr jego dziedzicem.

— Czem?... zawołał Paweł zadziwiony.

— Jego dziedzicem, powtórzył pan Dzielski. Widząc wszakże z twarzy Pawła, że tej sprawy nie pojmuje dobrze, dodał: pałac z wszelkiemi zabudowaniami, ogrody, lasy, liczne włości, na mocy pokrewieństwa po kądzieli, z Marji, córki hrabi Karola Sulskiego przed kilkudziesięciu przeszło laty zmarłego, należą dzisiaj z prawa do pana Pawła Kruckiego. Okazało się bowiem rzeczywiście, że cyganka dziecię pańskie uprowadziła; ale gdy w kilkanaście lat nagle i niebezpiecznie

w bliskiej okolicy popełnionej zbrodni zasłabła, wezwany ksiądz, po odbytej z nią z całego życia spowiedzi, skłonił ją w obecności wiarogodnych świadków, do zeznania wszystkich szczegółów skradzionego dziecięcia i jego dobrego losu dotyczących. Cyganka w kilka chwil wprawdzie umarła, ale poszukiwania powiodły się pomyślnie, lecz niestety... Marja, to jest prababka pana już nie żyła; jej więc niemowlę pani hrabina sprowadzić poleciła, i dała je na wychowanie jako sierotę, uczciwym w swych dobrach ludziom. Był to później twój dziad panie Krucki.

Biedny Paweł usiłował pojąć to wszystko, jednakże ciągle mu się zdawało, że pan Dzielski z niego żartuje. Ten zaś upewniał go, że nigdy w życiu nie żartował z nikogo, co oziębła jego na pozór powierzchowność i zachowanie się pełne powagi, niezbitym były tego dowodem.

— A to prawdziwie osobliwsze mi pan rzeczy opowiadasz, rzekł nareszcie Paweł.

— Tak panie Krucki, bez żadnej wątpliwości, jesteś pan teraz prawym dziedzicem po kądzieli, wszystkich dóbr zmarłego nie dawno hr. Sulskiego.

— Paweł Krucki wszystkich dóbr pana hrabiego dziedzicem! o jakże to będzie wszystkich śmieszyło! rzecze Paweł, i sam pierwszy wybuchnął głośnym i przeciąłym śmiechem; flegmatyczny jednakże pan Dzielski powstrzymał go w tem jego uniesieniu, zwracając jego uwagę, że zamiast oddawać się zbytniej wesołości, lepiej będzie wybrać się w drogę do swego pałacu, gdzie ważne sprawy wymagały jego obecności. Tym sposobem Paweł przywołany do porządku, pożegnał się z matką i wsiadł do powozu obok pana Dzielskiego.

Nie mając aż dotąd sposobności powiedzenia choć kilka szczegółów o panu Dzielskim, dopełniamy teraz naszego obowiązku, w niewielu przynajmniej wyrazach. Pan Dzielski, jak się tego łatwo czytelnik domyślił, był dawnym pełnomocnikiem zmarłego hr. Sulskiego. Wychowany w pałacu, a rodem z jednej z włości hrabiego, wszystkie jego myśli, zajęcia, usiłowania, skupiały się w jednem ognisku, to jest w gorliwem wypełnieniu tego wszystkiego, co tylko do dobra pańskiego zmie-

rzało. Jego w niczem nieugięta uczciwość, zawsze towarzysząca mu powaga, nigdy najmniejszemu nie uległy zboczeniu. Wiernie on służył dawnemu panu, a ten sam miał zamiar służenia nowemu dziedzicowi, z tą tylko różnicą, że jak poprzedniego posłusznym był sługą, tak dla drugiego postanowił być przezornym i bacznym we wszystkiem przewodnikiem i doradzcą; nie dla tego, żeby nad drugim władzy zapragnął; za konieczną jednak uznał potrzebę wpływać na postępowanie człowieka, nieobeznanego wcale z obowiązkami i położeniem narzuconem mu prawie, w tym celu jedynie, żeby honor dawnej a dziś prawie wygasłej rodziny, rozległy majątek i pomyślność wszystkich w dobrach odziedziczonych zamieszkałych osób, w niczem nie doznały uszczerbku. (Dok. nast.)

Choroba drobiu

udzielająca się ludziom, koniom i bydłu.

Choroba, o którą tu chodzi, objawia się u drobiu najprzód na nogach, na grzebieniu i naokoło dziuba; cechy tej choroby są następujące:

1. Niezwykłe zwiększenie się członków u nóg przez zwiększone wydzielanie pokrywających ich łusek i przez tworzenie się grubej skorupy na skórze z żółto szarych strupów.

2. Na grzebieniu powstają szeregi białych punkcików i linji pochodzących z rozkładu skóry wierzchniej, która łuskami odpada.

Przyczyną tych zjawisk jest mały owad z rodzaju molików, prawdziwy świerzb kurzy. Już dawniej wspominano często o świerzbach u kur i gołębi, ale nie zauważano owadu, który jest przyczyną tej choroby.

Chroba ta pojawia się u drobiu, który długo w zamknięciu bywa trzymany, np. u handlarzy drobiem, w ogóle w skutek nieczystości, poczem dalej przez zarażenie szybko się rozszerza Zastanawiającem zjawiskiem jest, że choroba ta nie tak prędko napada zwykłe kury, jak szlachetniejsze zagraniczne

rasy; w 35 uważanych wypadkach było 20 kur kochinchińskich, a tylko jedna zwykła kura. Rodzaj i wiek zdaje się nie mieć żadnego wpływu, jednak rozchodzi się ta choroba najprędzej między młodemi źle karmionemi kurami, zamkniętemi w ciasnem, nieczystem miejscu. Osoby mające styczność z takiemi kurami dostają najsamprzód zapalenia skóry na rękach, przypominającego zwykły świerzb, tylko nie tak uporczywy i nieprzyjemny, jednak nie ma w tej mierze dostatecznego spostrzeżenia, bo nie uważano nigdy tej choroby posuniętej u ludzi aż do jej najwyższego rozwoju.

Oddawna jest już wiadomem, że jeżeli w stajniach końskich drób lub gołębie się trzymają, to bardzo często konie zapadają na chorobę zwaną parszywatością. Dawniej przypisywano tę chorobę ostrości krwi, potem odkryto, że molik (świerzb) jest przyczyną tej choroby, aż dopiero uczeni wykazali, że ten świerzb pojawiający się u koni, jakoteż świerzb kurzy są jednym i tym samym. To samo jest u bydła rogatego, u kóz i innych zwierząt, których się te małe pasożyty czepiają. U drobiu nie okazuje się ta choroba nigdy gdzieindziej, jak na nogach i głowie. Z początku zdaje się, że to nie sprawia im cierpień, ale pomału dostają kurczów i drgania, wrzody naokoło dzióba, na grzebieniu i nogach wzmagają się, zwierzę chudnie i ginie, jeżeli mu się nie pomoże. Na szczęście, choroba da się z łatwością poznać, świerzb kurzy jest tak wielki jak zwykły świerzb i daje się spostrzedz tem więcej, że nieraz występuje w ogromnie wielkiej ilości.

Przeciąg trwania choroby jest bardzo zmienny, w gorącej porze roku trwa dłużej, w zimie krócej i nieraz niknie sama z siebie przez to, że świerzby marzną. W lecie czasem leczą się kury same tym sposobem, że się całkiem w nawóz zagrzebują, albo się nieustannie w piasku tarzają.

Gdzie się ta choroba pojawi, trzeba słabe zwierzę oddzielić od zdrowych tak, żeby nie było styczności między niemi, poczem się obmywa ściany i szczeble kurnika wodą zaprawioną ługiem żrącym, albo rozczynem mydła zawierającego wątrobę siarczaną np pół funta na 5 mas wody. Nakadzanie benzyną

jest także dobre, tylko trzeba się wtenczas w oddali trzymać, bo para z benzyny jest szkodliwą zdrowiu ludzkiemu. Rozumie się, że i w stajniach końskich i bydlęcych trzeba usunąć przyczynę choroby i oddzielić słabe zwierzęta od zdrowych.

Przy leczeniu tej choroby ma się na celu zniszczyć te owady, co się uskutecznia takim samym sposobem, jak przy zwykłym świerzbie. Do nacierania zalecają maść merkurjalną, benzynę i mydło siarczane. Pierwszą naciera się najsamprzód nogi kur, dopóki wszystkie strupy nie usuną się, potem naciera się i inne cierpiące miejsca, przyczem trzeba uważać, ażeby maść weszła dobrze pod łuski i między pióra, gdzie się najwięcej świerzb trzyma. Benzynę rozsmarowuje się penzlem po wszystkich chorobą dotkniętych miejscach, oczyściwszy je poprzednio ze strupów; dwa do trzy nacierania dzienne przez dwa dni powtórzone, wystarczają do zniszczenia tej choroby u drobiu. Niewątpliwem jest że oleju skalnego czyli nafty z równym co i benzyny użyć można skutkiem. Ze wszystkich jednak środków najlepszem jest mydło siarczane, bo nie ma tych szkodliwych części składowych, co maść merkurjalna, ani tak nieprzyjemnego zapachu jak benzyna i olej skalny, a działa równie szybko i skutecznie, jak oba poprzedzające. Wogóle mają maście tę złą stronę, że zawarty w nich tłuszcz zatyka pory i tym sposobem przeszkadza działalności skóry, mydło siarczane zaś czyści ją najzupełniej, co ma swoją dobrą stronę w razach, gdy trzeba nacierać wielkie płaszczyzny, jak to się dzieje u koni, bydła, owiec lub psów, przytem skóra wciąga je lepiej w siebie, niż gdyby było ciałem tłustem.

Użycie mydła siarczanego jest następujące: rozpuszcza się ćwierć funta mydła w 4 kwartach wody, w zimie bierze się letnią, w lecie zimną wodę, potem naciera się cierpiące miejsca twardem mydłem i przeciąga gąbką tak, żeby powstała piana, tę zostawia się dłuższy czas, żeby w skórę dobrze wsiąkła. Następnego dnia powtarza się znowu to samo, poczem w krótkim czasie następuje uzdrowienie. Jeżeli choroba jest już bardzo zadawnioną, to mydło rozrabia się na maść i smaruje się nią cierpiące miejsca, przyczem obmywa się zawsze wodą z mydłem.

Z tego wszystkiego, co było powiedziane wynika:

1. Że drób choruje na chorobę skórną, której przyczyną jest prawdziwy kurzy świerzb.

2. Ta choroba ma wiele podobieństwa w swoich objawach i przebiegu z świerzbem u ludzi, a jest tem samem co parszywatość zwierząt.

3. Choroba przenosi się przez ten owad z jednej sztuki drobiu na drugą.

4. Z drobiu przenosi się choroba na konie, bydło rogate, psy, króliki i t. d. a nakoniec i na człowieka.

Każdy gospodarz dbający o czystość i o zdrowe bydło będzie się wystrzegał trzymać w stajni końskiej lub bydlęcej kury i gołębie. *Z Gaz. Przem.*

Złote prawdy ze złotej księgi.

O s z c z ę d n o ś ć. Niech twoje wydatki nie będą nigdy większe jak dochody. To co wydajesz, niech zawsze przyniesie prawdziwą korzyść albo tobie, albo drugim. Kto bogatszego naśladuje w wydatkach, wystawia się na pośmiewisko. Po cóż ludziom mydlić oczy? Naśladowanie bogatych, nie uczyni nas bogatszymi jak jesteśmy, owszem prowadzi nas do nędzy. Dużo małych wydatków znaczą więcej jak jeden wielki, a bez czego z początku łatwo było się obejść, bez tego trudno obejść się potem. Bądź oszczędnym, ale nie skąpym. Przez oszczędność pomnożysz twoje przychody, dorobisz się majątku, a wówczas będziesz panem swojej woli i swego czasu i pozyskasz środki abyś mógł czynić dobrze drugim. Odmawiaj więc sobie wszystkiego do czego cię chętka porywa, a niech cię Bóg broni, abyś się miał zapatrywać na bogatych. Strzeż się skąpstwa, bo skąpiec jest godzien największej pogardy: jest on jakoby skrzynia, która zawsze w kącie stoi, chociaż pełna złota. Raz w życiu tylko jest on pożyteczny światu, gdy umiera, bo dopiero ci, którzy po nim zostają, mogą zrobić użytek z jego

pieniędzy. Skąpstwo wysusza ciało, zatwardza serce, przytłumia umysł. U skąpego dusza w worku. Skąpy żeby obecnie jednego nie łożył, woli na przyszłość szkodować dziesięć. Ale i rozrzutność bywa sprawczynią rozlicznych nieszczęść; jest ona bowiem jakoby zeschłe naczynie, którego nie napełnisz, bo gdy jedną stroną lejesz, dziesięciu płynie. Oszczędzaj, abyś cudzego nie pragnął a pamiętaj, że nie rychła oszczędność na schyłku.

Pilność. Czas płaci, czas traci. Nie marnuj czasu, bo ucieka szybko i nie wraca. Czas zmarnowany jest straconym skarbem, który się już nigdy nie da odzyskać. Nie bądź z liczby tych, co niby ciągle pracują, ale nigdy nic nie kończą i nic dobrze nie robią, bo nie ten godny pochwały co się ochotnie porwie, ale ten co dokończy. Strzeż się próżnowania, bo prowadzi do ubóstwa. Za pracę i niebo kupić. Próżnowanie nie utuczy. Bóg i natura ganiąc w ludziach próżnowanie a zachęcając do pracy, nagradzają za pilność pożytkiem i sławą. Przyzwyczajaj się zawczasu przepędzać czas użytecznie. — „Czas ucieka, a żaden nie zgadnie, jakie szczęście o jutrze przypadnie.“ — „Kto w Bogu i w swej pracy pokłada nadzieję, za tym szczęście nadchodzi, wszystko mu przyśpieje.“ Życie jest przemijające a jakże często skracają je choroby i śmierć. Wstawaj wcześnie, bo jak przysłowie mówi, kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Pomnij, że choćbyś spał tylko sześć godzin dziennie, przespisz czwartą część twego życia. Bierz się ochoczo do pracy i rób zawsze tyle, ile tylko możesz. Co masz dziś zrobić, nie odkładaj na jutro, a nigdy nie będziesz miał za dużo do roboty; pamiętaj o tem, bo często uprzykrzy się praca, gdy się jej za wiele nagromadzi. Cokolwiek robisz, rób starannie, dokładnie, gruntownie i dobrze, a praca twoja będzie wszędzie poszukiwana. Przyzwyczajaj się pracować regularnie i nie zabieraj się do drugiego, póki jednego nie skończysz. Nie zatrudniaj się rzeczami pobocznemi, które ani tobie ani drugim na nic się nie przydadzą i miej zawsze w pamięci przysłowie: szewcze, patrz kopyta. Pracuj tak, aby praca twoja całodzienna cieszyła cię wieczorem, po pracy bowiem miły spoczynek, a nigdy człowiekowi nie jest tak wesoło, jak gdy przez dzień cały pilnie i ochoczo pracował. „Próżnowanie nikczemnym uczyni człowieka, i połowę ujmuje i zdrowia i wieka.“

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.